

Maciej Miszewski\*

## Wokół Kapitału i ideologii Thomasa Piketty'ego\*\*

Kolejne obszerne dzieło T. Piketty'ego, które ukazało się na polskim rynku wydawniczym, ma wszelkie dane, aby stać się przedmiotem dyskusji i kontrowersji. Na przeszkodzie stoją jednak rozmiary książki sięgające niemal 1200 stron, jak też struktura narracji mogąca zmylić czytelnika co do głównego kierunku dociekań autora. Mamy do czynienia z dziełem, w którym można wyodrębnić co najmniej dwie warstwy przenikające się w toku wywodów. Na pierwszy rzut oka widoczna jest warstwa empiryczna – prezentacja gruntownych badań historycznych, socjologicznych, politologicznych i ekonomicznych dotyczących zjawisk nierówności. Warstwa ta przesycona jest – do czego mogło już nas przyzwyczaić poprzednie dzieło Piketty'ego – olbrzymią masą danych statystycznych ukazujących ilościową stronę zjawisk związanych z nierównościami oraz ich ewolucję i zróżnicowanie w różnych regionach świata.

T. Piketty sytuuje się tu w nurcie ekonomii ewolucyjnej, wykazując filiację ze starszym znacznie nurtem szkoły historycznej. Konsekwencją tego jest dominacja analizy opisowej nad wywodem z przedstawianego materiału wniosków ogólniejszej natury. Uważna lektura książki pozwala jednak dostrzec ukrytą pod nią warstwę teoretyczną i związaną z nią warstwę postulatywną. Tu Piketty uruchamia aparat ekonomii instytucjonalnej, nie eksponując jednak przesadnie przyjęcia takiego podejścia metodologicznego. Pośrednią deklarację w tej kwestii znajdujemy tylko w stwierdzeniu: „Rynek i rywalizacja, zysk i płaca, kapitał i dług, robotnicy kwalifikowani i niewykwalifikowani, krajowcy i cudzoziemcy, raje podatkowe – wszystko to nie istnieje jako takie. Są to konstrukty społeczne i historyczne zależne od systemu prawnego, podatkowego, oświatowego i politycznego. Bazują one na wyobrażeniach każdego społeczeństwa na temat sprawiedliwości społecznej i sprawiedliwej gospodarki

oraz na politycznej równowadze między poszczególnymi grupami społecznymi i narracjami” [s. 18].

Zarysowany tu obraz ukazuje szkielet instytucji formalnych w postaci wyliczonych w cytowanym fragmencie systemów oraz powiązane z nimi instytucje nieformalne powstające między innymi wskutek zetknięcia się wyobrażeń społecznych z realiami życia, jak też pierwotne względem formalnych instytucji nieformalne, dziedziczone z pokolenia na pokolenie, współtworzące owe „narracje”. W dalszych rozważaniach Piketty chętnie posługuje się terminem „ideologie”, rozumiejąc przez nie uspojniane w skali społecznej hierarchie wartości. Hierarchie te są w znacznym stopniu pochodne względem zakorzenionych wcześniej instytucji i utrwalane przez system norm formalnych.

W tym stanie rzeczy, chcąc omawiać dzieło T. Piketty'ego, należałoby postawić sobie pytanie – co w istocie jest głównym przedmiotem zawartych w książce rozważań. Nierówności, rozpatrywane zresztą nie tylko w płaszczyźnie ekonomicznej, ale i socjologicznej (zwłaszcza edukacyjnej), oraz ich źródła i sposoby zaradzania im są tu podstawą do rozwijania dociekań wybiegających w przyszłość. Autor próbuje budować własną wizję sprawiedliwego ustroju oraz mechanizmów mających zapewnić jego funkcjonowanie. Rozległość jego spojrzenia zmusza do wybrania za przedmiot refleksji tylko jednego wątku. Skłonny jestem zatem skupić się na kwestiach ustrojowych, bowiem tu właśnie ujawnia się rozdziew pomiędzy godnymi szacunku intencjami autora a obiektywnymi możliwościami kreacji spójnej wizji przemian.

Dla każdego z tych wątków Piketty zachowuje różniącą się nieco terminologię. Gdy pisze o historycznym kontekście powstawania i utrwalania się nierówności, skłonny jest mówić o „...ideologii właścicielskiej, której podstawą jest [...] obietnica stabilności społecznej i politycznej, a także emancypacja jednostki przez prawo własności, rzekomo dostępne dla wszystkich”. Krytykuje asymetrię w formalnej równości wobec prawa, ale pomija już fundamentalny

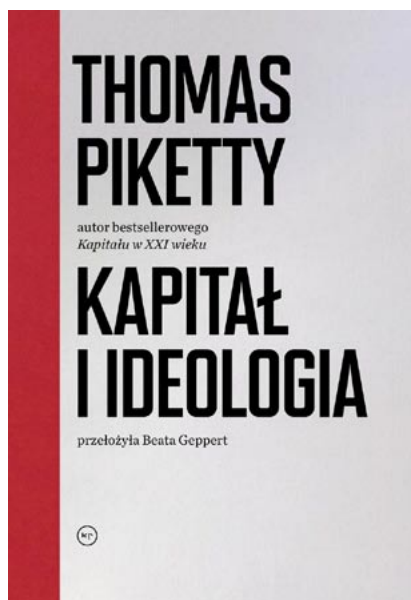
\* Prof. dr hab. Maciej Miszewski – Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach.

\*\* [Piketty, 2022].

w tej kwestii wpływ instytucji własności prywatnej na zachowania, aspiracje i kształtowanie się struktury społeczeństwa [s. 150]. Docenia przy tym „emancypacyjny wymiar prywatnej własności” [s. 152]. Tu po raz pierwszy Piketty, ze szkodą dla trafności konkluzji, abstrahuje od przemian, jakie zachodzą w ciągu ostatniego półwiecza w globalnej gospodarce. W dobie kryzysu klimatycznego (w istocie – wielopłaszczyznowego kryzysu cywilizacyjnego) nie jest już uprawnione przyjmowanie założenia nieograniczonej podaży globalnej. Tymczasem wspomniana wcześniej „emancypacja” zakłada maksymalizację zaspokajania aspiracji jednostek, czego przy ograniczonej podaży nie da się realizować. Nie jest to kwestia niewiedzy autora, gdyż w innym miejscu formułuje on postulat „zmniejszenia zasięgu potrzeb sztucznych i społecznie szkodliwych” [s. 683]. Piśze też, iż „...rozwiązanie problemu ocieplenia [...] wymaga zasadniczych zmian w naszym trybie życia” [s. 755]. Rzecz raczej w tym, że jego poszczególne spostrzeżenia nie składają się na całościowy obraz obejmującej całą cywilizację gospodarki. Wszędzie też unika określania opisywanego ustroju gospodarczego terminem „kapitalizm”.

Tę ostatnią kategorię Piketty wiąże z rozkwitem przemysłu i instytucji finansowych. Traktuje kapitalizm jako „szczególny przypadek społeczeństwa właścicielskiego” [s. 186]. Dopiero tak rozumiany kapitalizm jest dla niego ustrojem wymagającym „przezwyciężenia” i zastąpienia go „socjalizmem partycypacyjnym”. Piśze więc w istocie o projekcie transformacji ustrojowej, starając się nadać mu możliwie koncyliacyjny charakter.

Proponowany przez siebie model ustrojowy autor prezentuje w kilku przybliżeniach. Hasłem „socjalizmu partycypacyjnego” jest walka o równość i powszechną edukację oraz odrzucenie kultu własności, stabilności i nierówności [s. 13]. W nich upatruje źródeł postępu i rozwoju gospodarczego. Za podstawowe ustrojowo instytucje uznaje powszechne prawo wyborcze, bezpłatną i obowiązkową edukację, powszechne ubezpieczenia zdrowotne oraz progresywne opodatkowanie w możliwie szerokim zakresie [s. 19]. Instytucje te wyznaczają zarazem domeny, w których zdaniem Piketty’ego powinny zachodzić zmiany. Zakłada on przy tym ewolucyjne modyfikacje rozwiązań istniejących w tych obszarach. W dalszych rozważaniach zarysy pożądanego ustroju jawią się wyraźniej. Sektor usług publicznych ma być wyłączony z gestii własności prywatnej. Właścicielami jednostek świadczących usługi mają być państwo, samorząd lokalny lub powoływane w tym celu agencje państwowe. Postuluje rozszerzenie sektora własności społecznej poprzez radykalne wzmocnienie i wprowadzanie tam, gdzie jeszcze nie występuje, współzarządzania spółkami prywatnymi, jak też propagowanie spółek



pracowniczych w przypadku mniejszych podmiotów. Obszar określony przez Piketty’ego jako „wielka własność” (korporacje, zwłaszcza transnarodowe) mają zostać obciążone – niezależnie od obowiązkowego udziału pracowników w zarządzaniu – progresywnym podatkiem majątkowym [s. 587]. Konceptji tego podatku Piketty poświęca wiele miejsca. Rezultatem takiego opodatkowania ma być eliminowanie prywatnych właścicieli (konceptja „własności czasowej”), a fundusze gromadzone dzięki temu opodatkowaniu mają służyć finansowaniu powszechnej subwencji kapitałowej, której beneficjentami byłiby młodzi, wchodzący w dorosłe życie obywatele. Subwencje mają umożliwić uruchamianie samodzielnej działalności gospodarczej, a system podatkowy zapewniać „ciągłą cyrkulację własności prywatnej”. Abstrahując na razie od realnych uwarunkowań wprowadzania takiego projektu, trzeba jednak zauważyć, iż w przypadku powodzenia prowadzi on do gospodarki zdominowanej przez drobnych posiadaczy, którzy w nie mniejszym stopniu niż ich potężni poprzednicy koncentrowaliby się na pogoni za zyskiem i dążeniem do ponownej koncentracji kapitału.

Mimo określania się jako zwolennik socjalistycznych rozwiązań, Piketty w dużej mierze powtarza wcześniejsze koncepcje ordoliberalistów. „Prywatna własność środków produkcji, której zakres jest odpowiednio regulowany i ograniczony, stanowi jeden z elementów decentralizacji i organizacji instytucjonalnej, dzięki którym różne aspiracje i cechy indywidualne mogą się wyrażać i rozwijać w czasie” [s. 684]. Pod takim sformułowaniem podpisałby się z pewnością W. Röpke. Piketty’ego łączy z ordoliberalami również milczące założenie, że instytucje państwa zorientowane są na służenie społeczeństwu. Nie podnosi natomiast postulatu demonopolizacji (zbędnego,

jeśli możliwe stałoby się radykalne opodatkowanie wielkich podmiotów), kładąc raczej nacisk na dekoncentrację kapitału. Byłoby to trafnym podejściem, gdyby autor rozumiał przez dekoncentrację proces odwracający naturalną skłonność kapitału do koncentracji, nie zaś jego fizyczne, doraźne rozproszenie pomiędzy wielką liczbę nowo wykreowanych właścicieli. Owa „naturalna skłonność” kapitału jest trwała, gdyż posiadacze kapitału, nawet drobni, muszą być zorientowani na pomnażanie swojej własności. Zachowanie własności prywatnej jako instytucji określającej sposób funkcjonowania społeczeństwa i gospodarki oznacza nieuchronny powrót do stanu sprzed dokonywanej (czy też – zamierzonej) transformacji.

Piketty widzi możliwość budowania ustroju według innych zasad: „Idealna organizacja społeczno-gospodarcza musi przede wszystkim opierać się na zasobach ludzkich, czyli na różnorodności pragnień i wiedzy ludzi, ich talentów i kwalifikacji” [s. 684]. Można byłoby temu przyklasnąć, ale nie sposób nie zauważyć, iż „wśród różnorodnych pragnień” dominuje chęć posiadania i chęć władzy. Tej kwestii – przekładania się nierówności społeczno-ekonomicznych na relacje podporządkowania i władzy – autor woli nie zauważać. Zakłada optymistycznie, że zasadniczo ludzie są przyzwoi i wrażliwi moralnie, a społeczeństwo myśli o przyszłości, dążąc świadomie do rozwoju. Przyjmuje też, iż społeczeństwo zdolne jest w większości przypadków do przeprowadzania zmian typu ustrojowego. Uznać można, iż optymizm taki nie do końca jest uzasadniony.

Autor grzeszy też niedostatkiem konsekwencji. Kwestionuje zasadność praw własności w stosunku do ziemi i zasobów naturalnych [s. 542], a nawet stwierdza: „Idea, zgodnie z którą istnieje własność ściśle prywatna oraz pewne formy naturalnych i nienaruszalnych praw do niektórych osób lub określonych dóbr, nie wytrzymuje krytyki” [s. 1131]. A jednak stawia postulat powszechnej subwencji kapitałowej i chce mnożyć początkujących „minikapitalistów”, oczekując, że będą się oni kierować innymi regułami postępowania niż ich poprzednicy. Nie chodzi w tym przypadku o poszukiwanie sposobu niwelowania nierówności. Piketty rozpatruje dającą podobne efekty dochodowe ideę dochodu podstawowego, ale uznaje ją za co najwyżej drugorzędne uzupełnienie systemu [s. 1148].

Przedstawia także program dochodzenia do pożądanego modelu docelowego. „Byłoby pożyteczne i możliwe, by wypowiedzieć traktaty dotyczące swobodnego przepływu kapitałów i zastąpić je systemem regulowanym, opartym na publicznym katastrze finansowym, pozwalającym tym krajom, które zechcą, na wprowadzenie podatków redystrybucyjnych od ponadnarodowych majątków i dochodów. Wymagałoby to jednak ambitnych form przewyżczenia

państw narodowych” [s. 1014]. Fragment ten, w intencji autora, ma ukazywać jedynie niemożność dokonania proponowanych zmian przez „ruchy społeczno-natywistyczne”. Ujawnia on jednak bardziej ogólne słabości. Piketty nie wyobraża sobie jasno siły sprawczej, zdolnej do konsekwentnego przeprowadzenia transformacji. „Bardziej realistycznie jest przygotować się na stosunkowo chaotyczną ewolucję, przerywaną różnego rodzaju kryzysami politycznymi i finansowymi” [s. 1019].

Kolejne słabe punkty przedstawianego wywodu to brak określenia skali, w jakiej mogą (a raczej – muszą, jeśli w ogóle mają zachodzić) nastąpić proponowane przemiany. Piketty pisze raz o Francji jako odrębnym podmiocie, raz o krajach UE, szerzej – o krajach europejskich, wreszcie o krajach „bogaty”. Te ostatnie miałyby czuć się zobowiązane do pomocy na rzecz pozostałych, uboższych, choć o formach i rozmiarach tej pomocy autor już nie wspomina. Jednocześnie odnosi on – i trafnie – całość postulowanych przemian do kryzysu klimatycznego, stanowiącego wszak zjawisko o skali globalnej. Te same rozwiązania, które można odnieść do wysoko rozwiniętych krajów Europy Zachodniej, skutkować będą inaczej w stosunku do innych państw, zarówno ze względu na mocarstwowy charakter ich pozycji (USA, Indie itp.), jak i ze względu na olbrzymie różnice potencjału gospodarczego i kulturowego.

Piketty pomija jeszcze jeden istotny czynnik – czas. Moment, w którym przemiany klimatyczne staną się w pełni nieodwracalne, jest trudny do określenia, ale nie jest odległy. Na wszelkie transformacje mające ratować cywilizację nie mamy zbyt wiele czasu. Wyklucza to strategię czekania „aż wszystko samo się ułoży”, do której autor zdaje się przychylić. Niechęć do przyjmowania perspektywy globalnej ciąży też nad prowadzonymi analizami procesów migracyjnych. Traktuje je jako konsekwencję nierówności, ale nie wiąże ich z kryzysem klimatycznym. Nie chodzi tylko o to, że przyczyną migracji i wojen lokalnych są najczęściej zmiany klimatyczne (susza), ale o to, że przewyżczenie kryzysu, który jest nie tylko klimatyczny, ale i wielopłaszczyznowy, i dotyczy wszelkich aspektów funkcjonowania globalnej cywilizacji, nie będzie możliwe bez aktywnej współpracy krajów uboższych, które choćby ze względu na swój potencjał ludnościowy stanowią czynnik destrukcyjny ekosystem planety. W skali globalnej wszystko jest ze sobą powiązane, a próby rozwiązywania jednego problemu w oderwaniu od pozostałych nie skończą się powodzeniem.

Piketty to potwierdza: „Wyzwania nierównościowe i klimatyczne są ze sobą silnie powiązane i mogą być rozwiązane tylko łącznie. [...] Aby zmiany trybu życia były do przyjęcia dla większości, wymagania stawiane ludziom muszą być rozdzielone jak najbardziej

sprawiedliwie. Kwestia demokratycznej przejrzystości wokół nierówności [...] stanowi sprawę zasadniczą” [s. 755]. Niestety po tym stwierdzeniu, które można odnieść równie dobrze do skali Francji, Europy, jak i do skali globalnej, Piketty przechodzi do kwestii pomiaru nierówności, tak jakby to precyzja pomiaru, a nie – uruchomione mechanizmy transferu – decydowały o owej „demokratycznej przejrzystości”. Zakłada też milcząco, iż sprawnie funkcjonująca demokracja stanowi globalną normę. Jest to tym bardziej błędne, im większą skalę będziemy rozpatrywać – większość populacji planety nie doświadcza dobrodziejstw demokracji.

Wywód o przewyciężaniu kryzysu klimatycznego wienczy propozycja dotycząca wyłącznie podatku od emisji CO<sub>2</sub>: „Należy przeznaczyć przychody z tytułu podatku [...] ściśle na transformację ekologiczną, zwłaszcza na rekompensaty dla najskromniejszych gospodarstw domowych”. To dobry pomysł, ale dotyczy tylko nikłej części rozważanego problemu. Założenie, że opodatkowanie emisji CO<sub>2</sub> spowoduje dostatecznie szybką redukcję tej emisji, jest po prostu nieprawdziwe. Poza tą emisją mamy do czynienia jeszcze z metanem (konsekwencją masowej hodowli bydła), zanieczyszczeniem wód i oceanów, problemem utylizacji odpadów poprodukcyjnych i pokonsumpcyjnych, zanikiem bioróżnorodności, a wszystkie te kwestie wiążą się ze sobą, m.in. sprawiając, że ludzie migrują, szukając miejsc, w których da się żyć. Rekompensaty to rozwiązanie dla pojedynczego zamożnego kraju. Działania w skali globalnej wymagają transferów inwestycyjnych do krajów uboższych, poprzedzonych programami edukacyjnymi i zbudowaniem tam podstaw systemu ochrony zdrowia. Kryzys nie zostanie opanowany, dopóki kraje wysoko rozwinięte nie zredukują rozmiarów produkcji dóbr i usług (również tej, którą zdołały przerzucić do krajów słabo rozwiniętych). Muszą również przywrócić standardy demokracji w tych ostatnich, co wymagać będzie potężnej akcji edukacyjnej i politycznego przymusu. Wreszcie poprzez inwestycje powinny stworzyć dla krajów, które nie dysponują własnymi możliwościami, szanse zatrudnienia we własnym kraju i zachowanie dostatecznie dobrych warunków bytowania. Można wątpić, czy taki program da się kiedykolwiek zrealizować, ale dopiero od tego poziomu wyzwania zaczyna się racjonalna dyskusja o kryzysie cywilizacyjnym.

Podniesione tu wobec Piketty’ego uwagi krytyczne obarczone są tą samą wadą, co i jego rozważania – brakiem wskazania siły sprawczej zdolnej do przeforsowania przemian. Wydaje się jednak, że niewiedza w tej kwestii nie powinna usprawiedliwiać pomijania jej w wywodach.

Wróćmy jeszcze do postulowanego modelu „socjalizmu partycypacyjnego”. Miałby on zapewnić istotną

redukcję nierówności społeczno-ekonomicznych. We wprowadzeniu do książki Piketty zaznacza wyraźnie, iż pewien zakres nierówności jest nieuchronny w każdych warunkach ustrojowych. Problem leży w tym, aby przeważająca część społeczeństwa uznawała istniejące nierówności i ich poziom za uzasadnione, jeśli nie – sprawiedliwe. W przeciwnym razie „...jeśli nie znajduje powodów ich istnienia, cała budowla polityczna i społeczna może runąć” [s. 11]. Trafne wydaje się spostrzeżenie, że podstawową legitymizację nierówności stanowią potrzeba bezpieczeństwa oraz potrzeba sensu rozumiana jako poczucie przynależności do określonej grupy społecznej i jej ról [s. 81]. Trudno jednak uspołnić ten pogląd z propozycją zmiany ustrojowej, naruszającej zasadniczo nie tylko stan posiadania poszczególnych warstw i grup, ale zmieniającej też ich dotychczasowe role społeczne.

Piketty pisze przecież: „Własność określa posiadaną władzę społeczną jako taką [...]. Poza zawodem, wykształceniem i własnością klasa społeczna, z którą każdy się identyfikuje, może być również związana z wiekiem, płcią, pochodzeniem narodowym lub etnicznym (bądź postrzegany jako takie), zwyczajami żywieniowymi lub orientacją seksualną, [...] cechuje się także poziomem dochodów, który [...] zależy od wszystkich pozostałych wymiarów” [s. 890]. Daje więc obraz złożonej stratyfikacji społecznej (abstrahując tu od niepoprawnego użycia przez Piketty’ego terminu „klasa”), zapewniającej jednostce wskazane wcześniej poczucie sensu i miejsca w społeczeństwie. Proponowana transformacja rozszerza dostęp do edukacji, narusza strukturę dochodową, a przede wszystkim podważa poczucie władzy wynikającej z posiadania. Tymczasem szczegółowe rozwiązania proponowane przez autora mają charakter technokratyczny. Reformy polityki fiskalnej, socjalnej i edukacyjnej naruszają w pewnym stopniu strukturę społeczną, ale nie rozwiążą wywołanych przez zmianę *status quo* napięć.

Jak można się domyślać, rozwiązywaniem potencjalnych problemów zostaje obarczone państwo. Ma ono być gwarantem sprawiedliwych przemian. Piketty ma świadomość ułomności współczesnego państwa. „Nie da się zagwarantować zaufania do państwa ani tego, że będzie skuteczniej zapewniać bezpieczeństwo, pobierać podatki i organizować służby publiczne” [s. 145], ale mimo to opiera na instytucjach państwa powodzenie programu przemian. W tej kwestii istotne wydają się zwłaszcza dwa wątki. Pierwszy to rola systemu fiskalnego jako głównego instrumentu pozostającego w rękach państwa. Słabym punktem prowadzonego w tym względzie wywodu jest przyjęcie, że rządy poszczególnych krajów, podlegające wpływom wielkich grup kapitałowych, będą skłonne, a przy tym zdolne do przeforsowania

ustawodawstwa uderzającego w interesy owych grup. Tu pojawia się drugi, związany z rolą państwa jako instytucji, wątek. Piketty uznaje, iż kluczową rolę w prowadzeniu pożądaných przemian będą odgrywały partie o charakterze socjaldemokratycznym. Pozostaje to w zgodzie z ogólną charakterystyką programu przemian. Zarówno progresywne opodatkowanie, jak i wzmacnianie sektora usług publicznych stanowią tradycyjne elementy programu socjaldemokracji. Zgodne z tą tradycją jest też zachowanie – mimo wszelkich zamierzonych ingerencji – własności prywatnej jako motoru napędowego gospodarki. Zastanawia jednak, jak z profilem partii socjaldemokratycznych pogodzić radykalizm projektowanych zmian. Muszą one być wszak radykalne, jeśli mają odnosić pożądaný skutek tak w zakresie niwelowania nierówności, jak i w kwestii przecięzania kryzysu klimatycznego.

Piketty poświęca sporo miejsca rozważaniom historyczno-politologicznym, mającym przekonać czytelnika, że stopniowa ewolucja programu socjaldemokratycznego może zapewnić powodzenie transformacji. Zanim zajmiemy się jego argumentami, trzeba zgłosić pewne wstępne zastrzeżenia. Po pierwsze, nawet w państwach zasługujących na określenie „demokratyczne państwo prawa” partie o profilu zbieżnym z oczekiwaniami Piketty’ego nie wygrywają regularnie wyborów. Oznacza to nieuchronne zakłócanie ciągłości przeprowadzania pożądaných zmian. Po drugie, pojawia się tu ponownie problem skali, do której mają być odniesione rozważania. W krajach Europy Zachodniej, choć już nie w całej UE, można wyobrazić sobie zdobywający stopniowo przewagę ruch próbujący realizować zbliżony program. Można rozważać tu wsparcie ze strony ruchów ekologicznych, dysponujących w wielu krajach swoją polityczną reprezentacją. Jednak w innych krajach europejskich częściej mamy do czynienia z pozorowaniem zasad demokracji i dążeniem do rozwiązań typu autokratycznego. Jeśli, co jak wspominałem, jest nieodzowne, odniesiemy się do skali globalnej, to szanse na realizację programu w stylu socjaldemokratycznym stają się iluzoryczne. Nie przystają do takiego kierunku ani mocarstwa pozostałe po bloku komunistycznym (Chiny, Rosja), ani demograficzne potęgi wśród krajów słabo rozwiniętych (Indie, Indonezja, Brazylia, Nigeria, Egipt), a tym bardziej znakomita większość mniejszych państw. Żadne z tych państw nie nadaje się ani na pozytywny przykład promujący program, ani na rolę kraju-biorcy, przyjmującego i absorbującego prawidłowo przekazywane transfery. Nie jest to kwestia księgowo rozumianej „przejrzystości”, którą skłonny jest podnosić Piketty, a żądzy władzy i aspiracji klas politycznych w większości krajów świata.

W świetle podniesionych uwag dociekania Piketty’ego dotyczące ewolucji socjaldemokracji szans, jakie można wiązać z tym politycznym nurtem, tracą nieco swą wagę. W ich ramach autor przedstawił jednak szereg trafnych i inspirujących spostrzeżeń, nad którymi warto się pochylić. Zdarzają się mu również, niestety, stwierdzenia o charakterze *wishful thinking*. I tak opinia, iż po roku 1945 „...własność prywatna straciła na znaczeniu w krajach, które teoretycznie pozostały kapitalistyczne, a w rzeczywistości stały się socjaldemokratyczne, z różnym stopniem nacjonalizacji, publicznymi systemami oświaty i służby zdrowia oraz mniej lub bardziej progresywnymi podatkami obciążającymi najwyższe dochody i majątki” [s. 482] opiera się na fałszywym przeciwstawieniu: kapitalizm – socjaldemokracja. Zachodnioeuropejskie państwa dobrobytu, o których tu mowa, pozostały w pełni kapitalistyczne, a procesy koncentracji kapitału, mimo danin na rzecz usług społecznych, prowadziły do systematycznego wzmacniania pozycji grup kapitałowych, skutkując w latach 1975–1980 odwrotem od tego, co Piketty uważa za politykę socjaldemokratyczną.

Omawiany autor wyznaje też wiarę w potęgę rozwiązań prawno-podatkowych. Jego zdaniem znaczące podwyższenie udziału przychodów fiskalnych w budżetach państw, jakie nastąpiło pomiędzy 1910 a 1980 rokiem, „...doprowadziło do powstania różnych postaci społeczeństw socjaldemokratycznych” [s. 430]. Myli tu skutek i przyczynę. Naciski polityczne wynikające z aktywizacji warstw pracowniczych po Wielkim Kryzysie wymusiły zgodę na wyjątkowe podwyższenie obciążeń fiskalnych. Impuls wyszedł ze strony społeczeństwa. Zauważmy też, że precedens w tym zakresie pojawił się już wcześniej. Przygotowania wojenne, które w Europie stały się powszechne właśnie około roku 1910, były uzasadnieniem dla gwałtownego wzrostu podatków i przełamały istniejącą w tej mierze barierę mentalną. II wojna światowa tylko utrwaliła oswojenie się klas posiadających z wysokimi podatkami.

Przyczynę „wewnętrznego rozkładu społeczeństw socjaldemokratycznych” widzi autor w niezdolności „...do przewyciężenia idei państwa narodowego i wsparcia ponadnarodowych form sprawiedliwości podatkowej” [s. 643]. Problem w tym, że społeczeństwa Zachodniej Europy tak w latach 1945–1980, jak i obecnie, nie przestały być – używając terminologii Piketty’ego – społeczeństwami właścicielskimi. W krajach tego regionu ustrój pozostawał przez cały czas kapitalistyczny. Zafiksowanie na instrumentach fiskalnych (które w istocie są jedynie narzędziami polityki gospodarczej) każe mówić mu o „sprawiedliwości podatkowej” jako o odrębnym, istotnym celu. Pomińmy już, że w skali globalnej taka „sprawiedliwość” wymagałaby czegoś na kształt rządu światowego. Nie

można do końca wykluczyć, iż pod presją globalnego kryzysu cywilizacyjnego nie powstanie taki organ, ale jeśli – to kwestia „sprawiedliwości podatkowej” nie będzie stanowił jego głównego zmartwienia.

Wspomnianemu „rozkładowi socjaldemokracji” towarzyszy, co Piketty zauważa, rozkwit tendencji natywistycznych. Pisze o „poczuciu klas niższych, że zostały one porzucone przez partie socjaldemokratyczne” [s. 994]. U podstaw takiego poczucia ma leżeć „brak ambicji redystrybucyjnych” owych partii. Obserwacja ta obciążona jest podwójnym błędem. Po pierwsze, autor przypisuje nastrojom społecznym ciągłość podobną do tej, jaką można obserwować w przypadku programów tradycyjnych, działających już długo partii politycznych. Tymczasem z punktu widzenia sympatii społecznych ciągłości tej brak. Istotne jest natomiast poczucie przynależności do określonego pokolenia, a także korzystanie z określonego rodzaju mediów (internetu, telewizji czy gazet). Obecnych dwudziesto- czy trzydziestolatków obchodzi teraźniejszość i bliska przyszłość, a nie poglądy ich rodziców czy wspomnienia o ich dawnych sympatiach politycznych. Powszechne uzależnienie od mediów społecznościowych sprzyja dywersyfikacji preferencji politycznych, ale nie sprzyja generalnie pogłębianiu zainteresowania polityką. Dodatkowo ujawnia się ostrzej ostatnimi czasy wpływ płci na preferencje polityczne, co jeszcze bardziej komplikuje obraz. Na tym tle wspomniane „poczucie porzucenia” wydaje się zjawiskiem mniejszej wagi.

Niezależnie od tego, dopuszczanie myśli, iż rządy w jakimkolwiek kraju o ustroju kapitalistycznym mogą mieć „ambicje redystrybucyjne”, wydaje się naiwne. Do redystrybucji sięga się, chcąc pozyskać doraźnie elektorat. Dotyczy to w tym samym stopniu lewicy, jak i chadecji czy prawicy natywistycznej. Redystrybucja (zapewne poprzez opodatkowanie) jest przy tym rozwiązaniem istotnym tylko tam, gdzie jest co dzielić. Nie wchodzi też w rachubę w krajach rządzonych w sposób autokratyczny. O przełożeniu konceptu redystrybucji na skalę globalną Piketty nie wspomina. Przyznaje jednak, że po załamaniu się w roku 1989 modelu komunistycznego „...partie socjaldemokratyczne nie miały najmniejszego powodu, by rozwijać alternatywny model internacjonalistycznego socjalizmu oraz myśleć o przewyciężeniu kapitalizmu prywatnej własności” [s. 995].

Niektóre wywody dotyczące sfery ideologii są bardziej godne uwagi. Piketty odrzuca postmark-sistowską tezę o klasowej naturze konfliktów politycznych. Używa, co prawda, pojęcia „klasy”, rozciągając je na wszelkie grupy społeczne. Trzeba jednak się z nim zgodzić, gdy pisze: „Każdy konflikt społeczny jest przede wszystkim ideologiczny, a nie klasowy. Przecistawiają się w nim różne wizje

świata, różne poglądy na temat sprawiedliwego społeczeństwa, czy też procesów zbiorowej mobilizacji, których nie można sprowadzić do indywidualnych cech społeczno-gospodarczych lub przynależności do takiej czy innej klasy społecznej” [s. 829]. Autor nie definiuje wcześniej pojęcia ideologii. Z toku rozważań wynikałoby, iż ideologie, z natury swojej zawierające hierarchię wartości, powstają pod wpływem zbiorowych przemian świadomości społecznej. Używając terminologii instytucjonalizmu, należałoby stwierdzić, że ideologie (nawet te posiadające swoich indywidualnych twórców) powstają, gdy działające w społeczeństwie instytucje nieformalne nie mieszczą się już w ramach istniejącego porządku norm sformalizowanych. Powstawanie ideologii można zatem uznać za przejaw zmiany instytucjonalnej [Miszewski, 2018, s. 86].

Przypadek, który rozpatruje Piketty, określając go jako „pojawianie się poczucia porzucenia”, odpowiada schematowi przyjętemu w ekonomii instytucjonalnej. Nawyki i rutyna, typowe wcześniej w warstwie pracowniczej, uległy istotnej zmianie w związku z deindustrializacją (serwicyzacją) gospodarek. Zatrudnieni i starający się dopiero o pracę są rozproszeni – nie tworzą klasycznego proletariatu. Konflikt klasowy, na którym bazowała dawna lewica (w tym socjaldemokracja), zniknął wobec rozbicia jednej ze stron. To dlatego „...lewica wyborcza przekształciła się z partii ludzi pracujących w partię ludzi wykształconych” [s. 867]. Lewicę spaja raczej wspólny kod kulturowy niż wspólnota interesów ekonomicznych.

Zarzut autora, iż „...dawna partia ludzi pracujących przekształciła się w partię zwycięzców w wyścigu edukacyjnym” pozostaje trafny tylko wtedy, gdy pozostaniemy przy perspektywie zachodnioeuropejskiej. W społeczeństwach postkomunistycznych wyścig edukacyjny zaczął się dopiero od chwili przełomu ustrojowego i osłabł po 20 latach. Zjawiska opisane przez Piketty’ego mogły mieć miejsce jedynie tam, gdzie mobilność społeczna (migracja z warstw niższych do wyższych) była ograniczona barierami instytucji nieformalnych. Dla społeczeństw krajów słabo rozwiniętych problem polega na czymś innym. Rozproszenie warstw pracowniczych w połączeniu z silnym podporządkowaniem warstwie posiadającej utrudnia oddolne organizowanie się, a więc powstawanie typowego elektoratu socjaldemokracji. Poszukując własnej przynależności, ludzie biedni i słabo wykształceni skłonni są identyfikować się z tradycyjnymi hasłami, m.in. takimi jak naród. Czynnikiem wspierającym tę tendencję jest szczególnie silna pozycja wojska i policji jako instytucji, na których opiera się słaba zazwyczaj państwowość. To właśnie, a nie porzucenie przez partie socjaldemokratyczne, jest źródłem rozkwitu ruchów natywistycznych.

Reasumując, książka T. Piketty'ego prezentuje stanowisko postępowe, promujące wartości humanistyczne, lecz oderwane nieco – mimo ogromu materiału statystycznego będącego podstawą analizy – od realiów współczesnego świata. Socjalizm partycypacyjny jako przyszły model organizacji społeczno-gospodarczej ma wedle intencji autora powstawać ewolucyjnie. „Ustalanie reguł i rozwiązań najlepiej dostosowanych do poszczególnych sektorów powinno odbywać się na podstawie zbiorowej demokratycznej debaty” [s. 685]. To z pewnością piękny postulat, trzeba jednak wziąć pod uwagę, iż debata taka będzie owocować konstruktywnymi rozwiązaniami, jeśli jej uczestnicy będą do niej mentalnie i intelektualnie przygotowani. W zależności od skali, z myślą o której rozważamy problem, przygotowywanie do debaty będzie wymagać innych kroków. W krajach słabo rozwiniętych wstępnym warunkiem byłyby starania o powszechność usług edukacyjnych. Zapewnienie większości uczestników debat podstawowego standardu wiedzy o ekonomii, stosunkach społecznych oraz ogólnie – o otaczającym świecie dla powodzenia takiej debaty wydaje się niezbędne. W krajach, gdzie problem podstawowej edukacji nie jest tak palący, istotną barierą jest niedostatek wiedzy o demokracji, i co za tym idzie, niedoceniaenie wagi jej zasad. Wiedza w tej kwestii, nawet jeśli jest dość powszechna, przyśwajana jest głównie werbalnie, bez głębszej refleksji. Tymczasem zasady demokracji kolidują w istotnej mierze z nawykami powstałymi i zakorzenionymi w warunkach kapitalistycznej gospodarki rynkowej. Myśl, że stawianie dobra wspólnego przed indywidualną korzyścią jest opłacalne na dłuższą metę również w wymiarze jednostkowym, nie jest udziałem większości obywateli nawet państw wysoko rozwiniętych. Wywody Piketty'ego doprowadzają do niezamierzonych, a przynajmniej niewyartykułowanych przez autora wniosków. Kapitalizm, aby transformować, musi zaprzeczyć swej istocie. Homo oeconomicus musi zostać odrzucony nie tylko jako błąd neoklasycznej ekonomii, ale przede wszystkim jako przejaw indywidualizmu mentalnego, kształtowanego i utrwalanego przez relacje rynkowe.

Piketty stara się być w swoich dociekaniach rzetelny, nawet jeśli rzuca to cień na snutą przezeń optymistyczną perspektywę transformacji ustrojowej. Mówiąc o postępie cywilizacyjnym, przyznaje, że „...nie jest on linearny, a hipoteza, według której wszystko zawsze idzie ku lepszemu, jest błędna” [s. 34]. Stwierdzenie to pozwala przyjmować rozważania autora o perspektywach rozwoju społecznego jako wizję możliwego, lecz bynajmniej nie nieuchronnego wariantu przyszłości. Łagodzi to, jak sądzę, wymowę szereg sformułowanych tu uwag krytycznych.

Podsumowując refleksje, jakie nasunęła mi lektura *Kapitału i ideologii*, chciałbym zaznaczyć, że

przedstawionego opisu dzieła Piketty'ego nie można traktować jako recenzji całej książki. Pominięta została istotna i ważka poznawczo warstwa empiryczna dzieła, niezwykle wartościowa tak z punktu widzenia historii gospodarczej, jak i wiedzy o polityce gospodarczej. Nie odniesiono się też do wielu kwestii szczegółowych, mogących inspirować zarówno ekonomistów, jak i socjologów. Skoncentrowano się jedynie na słabych stronach generalnego podejścia przyjętego przez autora w prospektywnej (postulatywnej) warstwie książki.

Tak jednostronne ujęcie przedstawianych tu refleksji wynika z przeświadczenia o ogromnej wadze zagadnień, jakie podjął T. Piketty. Pola rozważań, które poddano krytycznemu oglądowi, to obszary, w których ekonomia nie daje – choć byłoby to bardzo potrzebne – dostatecznie zadowalających rozstrzygnięć. Krytyka ta jest zatem zarazem wyrazem wdzięczności wobec Piketty'ego za skierowanie uwagi środowisk tworzących grono potencjalnych czytelników na te właśnie kwestie. Dotyczy to w pierwszej kolejności problemu sił sprawczych zdolnych do powodowania zasadniczych przemian ustrojowych. Przemiany te wydają się nieodzowne w świetle kolejnej kluczowej dla wszystkich kwestii, jaką jest wielopłaszczyznowy kryzys cywilizacyjny. W rozważaniach swoich Piketty podjął jedynie dwa nurty tego kryzysu – klimatyczny i migracyjny, ale nie da się jednak ich rozpatrywać w oderwaniu od pozostałych. Logiczną konsekwencją zwrócenia uwagi na te wątki jest zagadnienie kształtu przyszłej organizacji bytu cywilizacyjnego, w obrębie którego „socjalizm partycypacyjny” Piketty'ego jest tylko jedną z możliwych propozycji. Wreszcie, ważne wydaje się metodologiczne uzasadnienie przyjmowania we współczesnych analizach społeczno-ekonomicznych jako podstawowej, skali globalnej, przyjęcia, że żadne zjawisko z tego obszaru nie powinno być rozpatrywane bez owego globalnego wymiaru.

Sądzę, że samo bogactwo zawartych w *Kapitale i ideologii* treści uprawnia do uznania tego dzieła za pozycję równie ważną i zasługującą na szerszy oddźwięk, co *Kapitał w XXI wieku*, który przyniósł Piketty'emu tak w Polsce, jak i na świecie dużą popularność.

## Bibliografia

- Miszewski M. [2018], *Zmiana instytucjonalna a współczesne państwo*, w: *Zrozumieć kapitalizm*, A. Żąbkowicz, M. Miszewski, P. Chmielnicki, S. Czech (red.), Forum Myśli Instytucjonalnej – Humanitas, Kraków–Sosnowiec.
- Piketty T. [2022], *Kapitał i ideologia*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa.